

Skoro jednak mimo to chór się „trzyma“, pracuje, wszyscy przychodzą systematycznie na lekcje, jest to niezbitym dowodem wielkiego wysiłku woli, niełada zaparcia się, nieprzeciętnego zamiłowania. Bezinteresowność tego wysiłku, jego cel i pobudka, które leżą w sferze pozamaterjalnej człowieka, prowadzą w konsekwencji do *umiłowania dla pracy bezinteresownej, pracy dla sztuki*.

Najważniejszą, bodajże i najtrudniejszą ze wszystkich „danin“, które chórzysta musi złożyć na rzecz zespołu, jest „danina“ ze swego „ja“; danina niezbędna dla chóru i dyrygenta — ale przykra. Mianowicie chodzi o to, aby każdy członek chóru nauczył się słuchać dyrygenta, aby się *nauczył podporządkowywać swoją wolę, woli kierownika chóru*, oczywiście w imię sztuki, w imię ideału, do którego on i chór dążą. Czyż należy udawać potrzebę kształcenia tej umiejętności podporządkowywania swej woli, woli kierownika chóru? Przeciwnie, bez tej „daniny“, bez tej szczególnej umiejętności nie można sobie nawet wyobrazić pracy w jakimkolwiek zespole artystycznym, a tembardziej w chorze amatorskim, gdzie bodajże wszystko zależy od dyrygenta, który jest zarazem nauczycielem i wychowawcą, szczególnie w dziedzinie sztuki. Najdonioślejszym jednak, z punktu widzenia wychowawczego jest fakt, że wszystkie wyżej cytowane *wartości wychowawcze* budzą się samorzutnie, bez „moralów“, bez „nakazu“, bez sztucznego „naciągania“ i nauczania. Budzi je bowiem i uszlachetnia sama praca w chorze, jej cel i charakter, co tem samem potwierdza tem dobitniej *wychowawczą rolę chóru — jako organizacji*.

2. Chór, jako szkoła wychowania społecznego i obywatelskiego:

Już na początku swej „karjery śpiewaczej“ uczy się chórzysta doceniać wartość kolegi-chórzysty, jako członka zespołu. Pamięta on długo owe dni „roboty“, kiedy to chór był zdekompletowany, pamięta te smutne „lekcje“, kiedy ani jedna pieśń „nie poszła“, gdyż kilku brakowało, gdy nie było za kim „ciągnąć“. Prawdziwe jednak węzły koleżeńskie, prawdziwe zżycie i scalenie się wszystkich członków chóru dokonuje się dopiero po pierwszym występie na estradzie.

Nieodłączna w takich chwilach trema, która jest niezem innym, jak poczuciem odpowiedzialności za to, co się za chwilę dzieć będzie, to „pierwsze bicie serca“, bladość, zdenerwowanie i niepewność, które zresztą towarzyszą nie tylko pierwszemu występowi, są tym świętem ogniem, krystalizującym uczucia koleżeńskie. Te właśnie wspólne przeżycia, czy to tryumfu, czy porażki, te wspólne dole i niedole, przeżyte na estradzie, hartują i spajają poszczególne ogniwa łańcucha, któremu